Rocznik I. We Lwowie dnia 15. Kwietnia 1883. Nr. 6.

Redakcya i Administracya w Bazarze Narodowym, plac Bernardyński l. 11. we Lwowie.

OBRONA

Z przesyłką pocztową półrocznie 50 ct., rocznie 1 złr. a. w. Numer pojedynczy 5 ct.

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Dziennik Polski — Sztandar i Strażnica polska — ks. Stojałowski — Kalendarz i krzywda p. Tytusa Zajączkowskiego.

Z prawdziwą przykrością chwytamy za pióro tam, gdzie zamiast godzić i goić rany, zamiast szerzyć i nawoływać do miłości braterskiej, konieczność nas zmusza zająć stanowisko zaczepne, co jest wbrew tendencyj naszego pisma, które sobie za zadanie wzięło, niewzruszenie stawać zawsze w obronie słabszych — pokrzywdzonych i biedniejszych. — Stosunki naszego kraju są tak przykre, społeczeństwo całe i opinia publiczna przez dziennikarstwo krajowe tak zbałamucone, w walkach stronniczych tak roznamiętnione, że tak jedna jak i druga strona przekraczają granice uczciwości obywatelskiej — granicę honoru obywatelskiego. Tak jak ludzie prości — naprzykład ludzie bez wychowania — w gniewie nawzajem obrzucają się najbrzydszemi przezwiskami, to samo czyni dziennikarstwo nasze. Przeciwników swoich zapatrywań i ludzi poszukujących zadośćuczynienia za krzywdy doznane, nazywają wtenczas — borytelami, borbifaksami, zdrajcami, spekulantami i t. p., a widząc skałkę w cudzem, nie widzą belka we własnem oku. Przekręcać zdania, podawać do wiadomości publicznej fałsze i kłamstwa, rzucać się na obywateli z wściekłością zwierzęcą w celach prywatnych i osobistych — służyć ludziom za narzędzie, waśnić i mącić wodę, aby w niej ryby łowić, a czasem tylko szumnym i patryotycznym artykułem pokryć te brudy i strzedz przed prawdziwym sądem opinii, w tym celu ciągle i systematycznie obałamucanej, to są tendencye tych wielkich szmat zadrukowanych, to są pokątne cele tych siewaczy jadu i zgnilizny.

Dziennik Polski w Nr. 77 i 79 poruszył sprawę kalendarzową i rzuca w artykułach bardzo słabo napisanych argumentami za zrównaniem kalendarzy, które zdradzają, że piszący tyle wie o naszych stosunkach, co ślepy o kolorach. Na poparcie swego zdania podnosi rachunek świąt i wlicza dnie świąt i szabasów żydowskich do dni w których lud nasz wiejski oddaje się próżniactwu; zaś to się ma wręcz przeciwnie. Święta żydowskie i szabasy najlepiej wpływają na moralność ludu, gdyż w te dnie lud nie spieszy do miast i miasteczek na targi, nie odwiedza szynków gdyż nic nie dostanie, a nawet rozprawiać nie może ze żydem. Żydzi daleko przykładniej obchodzą święta swoje od nas, a nawet nie każdy żyd w szabas da zastępcę do szynku. Szabasy tedy i święta żydowskie jako dnie, w które najprzykładniej lud nasz pracuje, te zaliczać do dni bezrobocia nie można. Dalej, gdyby autor tej korespondencyi przypatrzył się dobrze po miastach i miasteczkach stosunkom, to przekonałby się naocznie, że Rusini tylko ruskie, a łacinnicy rzymskieobchodzą święta; zaś w inne pracują, a tylko małe bardzo są wyjątki, gdzie święta jedne i drugie obchodzą. Jednak faktem jest i rzeczą pewną, o której się przekonałem, że właśnie gospodarze i mieszczanie, którzy tak jedne jak i drugie święta obchodzą, że ci należą do najmoralniejszych i najlepiej się mających materyalnie. Dwory zaś nasze zastosowują się do większości, jak być powinno, i obchodzą święta te które przeważna część włościan tej samej wsi obchodzi. W inne zaś dnie robota postępuje dziarsko i bez przeszkody. Nieprawdą zatem jest, że ze względów ekonomicznych byłoby tak bardzo pożądanem, zrównanie kalendarzy a jest to tylko wybieg do ukraszenia i upiększenia wybryków fantanzyj i złej woli. Niepowołani opiekunowie nad ludem tu znowu dla osobistych i egoistycznych celów rzucają kość niezgody i mącą wodę, aby w niej łowić ryby w kształcie orderów, tytułów, gotówki, dobrej posady i t. p. dobrych rzeczy. Daleko więcej madrzejszych i uczciwszych argumentów przemawia za zrównaniem obu kalendarzy, a tylko zachodzi ta okoliczność, że nie jest na czasie, poruszać tej kwestji, że agitacye, urządzane przez ks. Stojałowskiego i przez dyrektorów szkół między studentami, jak w Haliczu i Podhajcach, demoralizują i odnoszą wręcz przeciwny skutek, i że w końcu tylko ci o tem mają prawo stanowić, którzy kalendarza juliańskiego używają i nadal używać bez przeszkód mają prawo. Bardzo zdrowy i rozważnie napisany artykuł

w sprawie tej, umieścił w Nr. 8 na czele swego pisma redaktor „S a m o r z ą d u". Co do zarzutu, podniesionego przez Dziennik Polski tak ku końcu pierwszego jak i na czele drugiego artykułu o kalendarzach, że przeciw temu zrównaniu kalendarzy tylko spekulanci polityczni mogą wystąpić, na to chyba tylko to odpowiemy, że my się podobnego zarzutu nie obawiamy, lecz za to mamy dowody na to, że Dziennik Polski zręcznym bardzo jest spekulantem, a rzucaniem podejrzeń na innych chciałby tylko pokrywać własne brudy — a l e w i e d z ą s ą s i e d z i, j a k k t o s i e d z i. Ks. Stojałowski, fanatyk i człowiek namiętny, nie umiejący panować nad namiętnościami swemi, głównym był inicyatorem i głównym czynnikiem w tej krótko trwałej borbie kalendarzowej, a do tego zarzutu uprawnia nas wcale nie moralne i nie przykładne życie tego duszpasterza. Niechętnie poruszamy sprawy prywatnej natury, lecz tam, gdzie prywatne wykroczenia i namiętności ludzkie stają się szkodliwemi dla ogółu, tam obowiązek nakazuje skarcić surowo postępowanie człowieka, który pismem swojem, jak „Wieniec i Pszczółka", agitacyami i stanowiskiem swojem szerzy demoralizacyą i niepokój w kraju, waśni narodowości, a to wszystko pod pokrywą pobożności jezuickiej i pod obłudną winietą „Boże zbaw Polskę". Na tej drodze Polski nie zbawimy, ani nic dobrego dla kraju nie zdziałamy. Dziś lud nie jest już tak ciemny, żeby się nie poznał na f a r b o w a n y c h l i s a c h. Ks. Stojałowski, redaktor dwu pism ludowych, nauczyciel zasad Chrystusa o miłości bliźniego, proboszcz - a g i t a t o r przeciw wszystkiemu, co r u s k i e, choć unickie, istny „borytel" według terminologii Dziennika polskiego w sprawie wyborów do gmin, rad powiatowych i t. d., a wkońcu kilka razy już ścigany i karany przez c. k. Sąd grzywnami, a ostatnimi czasy nawet a r e s z t e m czterodniowym za p o b i c i e c z ł o w i e k a, — jak to wszystko pogodzić z honorem księdza, i jak to ścierpieć może konsystorz rzym. kat., jako władza przełożona, jeżeli już nie w interesie szerszym, to w interesie powagi kościoła, tego nie możemy pojąć.

Dziennik Polski, od czasu, gdy przeszedł w ręce obecnego właściciela czy dzierżawcy, nie odznacza się w ogóle ani taktem ani tendencyą zrozumiałą. Napaść w Nr. 71. z 27. marca b. r. na kandydata do rady państwa, pana T y t u s a Z a j ą c z k o w s k i e g o, c. k. a d j u n k t a w T y ś m i e n i c y i na ks. H l e b o w i c k i e g o, taką złością i nienawiścią ziejąca, tak n i e s p r a w i e d l i w a i w najwyższym stopniu n i k c z e m n a, żeśmy ze wstrętem tylko i z pogardą czytali to pismo. W tym artykule „Dziennik" staje w obronie kandydata, zaręczamy, że mniej polskiego od Rusina, T y t u s a Z a j ą c z k o w s k i e g o, którego posądził o gonienie za karyerą, o pokątną agitacyą; do wyborów Dziennik ten nawoływał nawet policyą i żandarmeryą, aby czuwały rzekomo nad porządkiem; nazywał kandydata moskalofilem, wyborców zaś nazywał c h ł o p s t w e m r o z b e s t w i o n e m, a ks. H l e b o w i e c k i e g o adeptem zasad Naumowicza! S k r a j n ą p o d ł o ś c i ą jest nazywać tak ludzi, którzy nic więcej n i e z a w i n i l i, jak tylko, że pragnęli wysłać do Rady państwa swego kandydata, nie mając zaufania do prof. Bilińskiego, po którym i my niczego dobrego się nie spodziewamy dla kraju naszego.

Redaktor „Sztandaru Polskiego" umieścił artykuł w Nr. 1. swego pisma z dnia 5. kwietnia w sprawie wyborów Stanisławowskich, którym nam przedstawia o b r a z e k n a d u ż y ć i g w a ł t ó w, popełnionych ze strony adherentów Bilińskiego, nad czem wszystkiem jednak Dziennik Polski uważał za stosowne, przejść do porządku dziennego. P. Z a j ą c z k o w s k i w swej mowie kandydackiej wyraził się: „Będę za Polakami i za Rusinami w równej mierze walczył, o ile to będzie w moich siłach; niech się naród obok narodu rozwija." Więc cóż tu wypowiedział złego? Przed laty, gdy Rada ruska przeciw Dr. Kamińskiemu postawiła kandydaturę niemieckiego żyda, on, T y t u s Z a j ą c z k o w s k i prowadził z krzyżem w ręku wyborców do urny. Tytus Zajączkowski był przyjacielem politycznym ś. p. Włodzimierza Barwińskiego; człowiek ze wszech miar zacny i ogólnie szanowany.... i tego obywatela Dziennik polski ośmielił się obrzucać błotem, kłamać i podlić się dla jakich tam celów! Czy to z patryotyzmu? dla ojczyzny? Czy nie musiał paszkwil ten ranić serce tego obywatela? Jednak wzbudził w nim tylko uczucie pogardy i wstrętu, a splunąwszy, niewątpliwie przejdzie nad tem, pokrzywdzony niezasłużenie, do dalszej pracy uczciwej, i w obranym kierunku na tej drodze, tylu kolcami i takiem błotem zasłanej, postępować będzie.

„S z t a n d a r i S t r a ż n i c a" polska, jakkolwiek z jednej strony podaje publiczności artykuły niezwykłej doniosłości i reprezentuje kierunek demokratyczny, tak z drugiej zarzucamy redakcyi tych pism nie zawsze na miejscu będącą namiętność, bezwzględne wywlekanie spraw prywatnych, często nasiągniętych, które w żadnym kierunku nie dadzą się pogodzić z obywatelską godnością i honorem poważnego pisma polskiego. Takie bezwzględne rzucanie się na pojedyńczych ludzi i traktowanie spraw prywatnych w sposób namiętny nie odnosi nigdy pożądanych skutków.

a tylko szkodę przynosi krajowi przez jątrzenie i rozbrat w społeczeństwie. Nie możemy się nigdy na to zgodzić, aby wyłącznie w Strażnicy albo Sztandarze odbierać patent uczciwości. Dziś stoimy w przededniu strasznych walk partyjnych, co raz to większy rozwija się bandytyzm, a w obec tego, gdy sobie nawzajem po gazetach już kijami grożą, to człowick chcący być bezpiecznym swojej czci, będzie musiał chodzić z rewolwerem lub dobrą pałką przynajmniej. Takie pisma są jednak dziś potrzebne, a niejako koniecznym owocem zgangrenowanej przez nierzetelne dziennikarstwo części społeczeństwa. Jakie drzewo, takie owoce. Czem więcej na drzewie mchu, grzybów i dziczek, tem lichsze owoce.

Żyjemy w czasach tak przykrych, że niema i nie można mieć wiary w opinię publiczną, a ludzie lichego charakteru, wyrzutki społeczeństwa i złodzieje publiczni, drwią sobie z opinji, bo za pieniądze obmyją się do czysta! Dziś wszystko za pieniądze: napaść, milczenie, pochwały, oklaski, i oszczerstwo. Dla tego czas już najwyższy, aby dźwignąć się z upadku moralnego, i utworzyć we Lwowie trybunał z dwunastu sędziów honorowych, przed których wlec by można nie tylko oszczerców prywatnych, lecz i gazeciarskich, a tak samo i oskarzać obywateli, którzy się plamią i tuczą krzywdą bliźnich swoich. Dokąd zajdziemy, jeżeli takie stosunki potrwają nadal, a nie będziemy przeciwdziałać tak szkodliwym dążnościom jednostek ?!...

Länderbank,

uszczęśliwiający nasz kraj.

W sprawie komisji prowizyjnej, która właśnie ukończyła badania i porządkuje materyał, powinna ona, nie tając żadnych szczegółów, ogłosić wszystko w swojem sprawozdaniu. Rzecz osobliwa, że dzienniki lwowskie w całej tej sprawie, Dr. Kamiński—br. Szwarz, wiedząc bardzo dobrze, że Länderbank w tej sprawie bardzo zagadkową rolę odegrał, pomimo tego bardzo delikatnie się z tym Länderbankiem obchodzą, jakby mieli nadzwyczajny respekt przed jego cnotą. Okoliczność ta zdaje się potwierdzać, że istotnie prawdą jest co p. Gniewosz Jan w Strażnicy p. pisał, że otrzymał 450 fl. (50 fl. po drodze do niego się ulotniło), a ogłaszając pokwitowanie przed kilku tygodniami przypuszczał, że Tajmsy lwowskie, respective ich właściciele, daleko znaczniejsze musieli stosownie do swego stanowiska i „powagi“, odebrać kwoty.

Zresztą wiadomo nam, że na rekwizycyę c. k. sądu wiedeńskiego, sędzia śledczy, p. Wołos, w tutejszym sądzie karnym przesłuchiwał w tej sprawie między innymi p. Jana Niepom: Gniewosza i p. Michała Sawickiego.

Po mieście zaś chodzi wcale wyraźna i głośna gadka o wysokości kwot, jakie się miały dostać za pośrednictwem jednego z tutejszych mecenasów do rąk dotyczących „powag“ dziennikarskich, aspirujących do odgrywania wielkiej i wpływowej roli w naszych sprawach politycznych.

Spodziewamy się, że wkrótce będziemy w możności, całkiem dokładnie i pozytywnie objaśnić publiczność o tych zajmujących szczegółach kubanowych.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Rozdól 10 kwietnia. Dziś po raz pierwszy słońce przygrzało i zdaje się, że z wczorejszą chlapawką zimną i śnieżną, kryzys zimowa nastąpiła. Już widać skrzętne gosposie, ochoczo urządzające ogródki jarzynowe, drzewa zaczynają pękać, resztki śniegów po kotlinach i jarach topnieją i spływają do koryta Dniestru. Jeden dzień prawdziwego ciepła, na słońcu 22 stopni, a już cała przyroda, jakby różczka czarodziejska, obudziła się z głębokiego snu zimowego. Szybko pod nogami wysycha błoto i wkrótce zazieleni się cała natura, tak cudnie piękna na naszem wzgórzu rozdolskiem. Pochyłość wzgórza zwrócona ku południowi, u nóg pasmo niebieskie poważnego Dniestru, od wiatrów północnych zasłonięte pięknymi lasami na wyższych jeszcze górach, a wśród tychże dolinka szwajcarskiej urody — to wszystko tworzy dla człowieka obraz rozkoszny. Źródła siarczane niezwykłej mocy, zdrowe powietrze, i kąpiele dniestrowe powinne ściągnąć licznych gości do naszego miasta, a kto zgłosi się do zwierzchności gminnej, temu z wszelką gotowoślą pośredniczyć będziemy w wynalezieniu mieszkań.

Mila tylko jedna od stacyj „Mikołajów, Drohowyże“ kolei arck. Allbrechta, życie tanie, dwa handle korzenne dostarczające, co dusza zapragnie — siarka, Dniestr — uprzejmość mieszczan i chęć zarobkowania przez najmywanie ekwipażów i urządzanie kąpieli z usługą i nadzwyczaj zdrowe powietrze, to wszystko powinno zachęcać licznych turystów i stałych gości kąpielowych do przybycia. Nie znajdzie w tem ongi sławnem miejscu kąpielowem nikt komfortu, elegancyi, muzyki i elektrycznego oświetlenia, lecz za to życie tanie — spokojne — muzykę niebiańską, wykonaną przez tysiące różnorodnych przyjaciół skrzydlatych, i oświetlenie sto razy piękniejsze i jaśniejsze od stworzonego sztuką ludzką elektrycznego, a tem jest „słońce“ dla Rozdołu. Kto trochę lubuje się w naturze, nie popsutej jeszcze sztuką ludzką, znajdzie w Rozdole wszystko dla duszy i żołądka. Wszystkie pisma nam przychylne, prosimy o powtórzenie tej korespondencyi w interesie nie jednego przedsiębiorcy, lecz w interesie ogółu i miasta naszego.

Z Podhajec donoszą nam o borbach przedwyborczych, gdzie znowu kilku szlachciców bez pytania się interesowanych wieśniaków i innych obywatel-

dla kuryj wiejskiej, narzuca kandydatów. Do czego to doprowadzi takie postępowanie? Panowie, szlachta, jeżeli chcecie przewodzić w kuryj wiejskiej, toż postępójcie z taktem zwołujcie zgromadzenia wysłuchajcie życzenia ludu i w porozumieniu znim stawiajcie kandydata czy do Sejmu czy Rady Państwa. Minęły czasy panowania —, teraz brat obok brata radzić i godzić się musi.

Kochawina. Niedaleko za ongi sławnym grodem, a dziś nędzną bodaj czy nie najnędzniejszą mieściną powiatową w całym państwie austryackim, leży miejsce odpustowe zwane „Kochawina.“ W żyżnej nizinie za małym lasem dębowym, obok dość obszernego budynku murowanego dla proboszcza, stoi opodal lichy walący się kościółek. Przed tem wszystkiem, wśród dębów odwiecznych, spoglądających dumnie na te dzieła ludzkie, widać mur czerwony, na sążeń po nad fundamenta wyprowadzony, który każe po sobie wnioskować że ktoś chciałby w tem miejscu wznieść dóm Boży. Od niepamiętnych już czasów ludek z całego dawniejszego cyrkułu Stryjskiego latem, wkaźdą niemal niedzielę, spieszy po odpust w to miejsce, cudami - jakimiś słynące, i tysiące osób co roku zwiedza to miejsce. Od przeszło już lat 40-tu zbierają tam składki na budowę nowego kościoła, a wierni i bogobojni, składają znaczne sumy na ten cel. Co roku też dwóch lub trzech ludzi lepi coś koło budowy lecz mimo to budowa, nie postępuje jakoś; co zrobia, to w słocie upada — cegła gnije i rozlatuje się a ludek powtarza sobie: Ot biedny kościółek, niema czem dokończyć — trzeba dać do składki! — I daje ludek i kłada, bo ludek nasz dobry i bardzo potulny. Otóż i ja, jako inni już nie umiem powiedzić, z jakiego popędu jednak zdaje się że z tego ogólnego naturalnego popędu do małpowania i ja. powiadam, co roku kilka razy zaglądam do Kochawiny. Podczas gdy kobiety nasze w pocie czoła duszą się i modlą w małym drewnianym kościółku, ja wśród pięknych niebotycznych tych dębów, z daleka przysłuchując się spiewom nabożnym, przerywanym hukiem wystrzałów i bębnow, oddychając swieżem i zdrowem powietrzem w cieniu drzew, wznoszę myśli moje ku Stwórcy, dziękując Mu za to, że kilkaset koni i służby ochrania od skwaru słońca tem cudnem zielonem sklepieniem, które tworzą wierzchołki pięknych dębów.

Byłem szczęśilwy gdyż wszystko w około zdawało się być zadowolone. Twarze uśmiechające — konie rzące do owsa — ludzie z dziećmi wyskakującemi z uciechy, że dostały piszczałeczki, tarakawki, harmonijki, których cała muzyka kocia powstaje, z zakończeniem nabożeństwa. I moje panie wracają z kościoła czerwone, spocone i wyduszone, uśmiechają się do koszyka w którym dary Boże, jak wino, bułeczki, pieczywo i tym podobne przekąski myśli ludzkie zwracają szybko ku sobie, a szczęśliwy, komu na tem nie braknie. Moje panie, smacznie zajadają, chwaląc, to miękkość kaczki pieczonej, to piękność kazania młodego jezuity, na przemian. I ja, nie dając się prosić, zaczynam brać się do tych darów, którymi żaden śmiertelnik nie pogardza. Wołam wreszcie na mego furmana: a pamiętasz ty, Jędrzeju o konikach? — „Taj zjadły owsa. A napoiłeś? Nie, panie bo pić nie chcą. — Jakto powiadam dla czego? ,,Bo proszę pana opowiada dalej Jędrzej — woda cała czerwona bo to aby ludzie wody nie pili ino piwo w karczmie, ta kazali potłuczoną cegłę wsypać do studni, a teraz i konie pić nie chcą.“ Ludzie z pragnienia spieszą do karczmy, gdzie żyd piwo szynkuje, choć złe, ale dobrze targuje. Chyba już bardzo biedny człowiek, aby się tej wody napił, gdy ją konie pić nie chcą. Jest wprawdzie druga studnia na probostwie, ale ta w dzień odpustowy jest zamkniętą. Daleko między dęby idzie odgłos siekaniny z kuchni proboszcza wiele gości na objedzie... tam wesoło się dzieje i wino się leje lecz czy przyjdzie na myśl komu, że kilkaset ludzi i dzieci małych łaknie choćby szklanki czystej wody Mnie jej nie brakło, gdyż posłałem służąaego do kuchni probosza i tam nie odmowiono, gdyż w razie odmowy zagroziłem rozbiciem studni.

Czyż ze względów sanitarnych nie należy do władzy policyjnej czuwać nad tego rodzaju nadużyciem? Czyż władza ta chociaż to jest na obszarze dworskim, nie powinna zmusić właściciela propinacyi i miejsca odpustu, który jest oraz proboszczem, do urządzenia studni ze zdrową wodą, i to pod zagrożeniem znacznej grzywny lub w końcu zamknięciem odpustów. — Dziś i dęby, ta jedyna ozdoba tego miejsca i to jedyne schronienie podczas upałów lub nawalnicy tak dla ludzi jak i zwierząt już sprzedane, a ta złowroga siekiera zniszczenia, która kraj nasz z tak pięknych ogołociła gajów, w krótce i tę jedyną okrasę tego miejsca uprzątnie i zostanie pustka nowa Dla mnie wraz z tymi dębami zniknie i cudowne działanie tej Matki Bożej, tam cudami słynącej, która niezawodnie za to zniszczenie rozgniewa się i inne miejsce sobie w kraju obierze za siedzibę. Dęby te stały się już niejako własnością tego miejsca odpustów czyli wszystkich wiernych tam uczęszczających, a wycięcie ich jest barbarzyństwem.

Z bolem serca piszę o tem, a chcę tylko zwrócić uwagę ogółu na tę sprawę, a może głos nasz wzruszy tych, do których to należy, i w interesie ogółu jako i swoim własnym poprawią to złe, co się jeszcze poprawić da.

Żydaczów. Na dzień 19. b. m. rozpisane są wybory 3 członków z kuryj wiejskiej do Rady powiatowej. — Klika powiatowa, wietrząc ponowny wybór p. F., już dziś rozwinęła energiczną agitacyą by nie dopuścić jego wyboru. W środkach naturalnie nie przebierają, a pisarz powiatowy Chotyniecki, już kilka tygodni włościanom smalone plecie duby. My zaś wiemy, że cały ten wybór jest komedyą tylko. Pocóż by rozpisywano uzupełniające wybory do Rady, której trzechlecie tego roku się kończy. Gdy się przez lat przeszło dwa bez nich obeszło, toż i teraz, po uchwałach rachunkowych i podwyższeniu płac, nie tak bardzo już ważne są czynności. Nie oto więc chodzi — ma to tylko być próba, jakie auspicye są do przyszłych wyborów do Sejmu. Nieco za kosztowna zabawka. Że nie tak bardzo lubią się w powiecie trudzić wyborami, dowodzi fakt, iż pod okiem p. Starosty, w mieście Żydaczowie juś szósty rok minął od ostatnich wyborów do rady gminnej, a więc wcale się nie spieszono z wykonaniem ustawy, która wreszcie u nas w powiecie nie do każdego obywatela bywa jednakowo zastosowaną. P. M., burmistrz miasta Żydaczowa, to bardzo usłużny wierny i wygodny służalec kliki powiatowej. Za to jednak miasto nie cieszy się tak bardzo jego opieką: błoto niechlujstwo w rynku gnoje kupami koło mieszkań domy walące się w rynku — oto gospodarka! i t. d. Pod względem sanitarnym to miasto powiatowe znajduje się w stanie upadku, a nikt

by temu nie uwierzył iż w mieście tem mieszka fizyk powiatowy który co dnia brodzi po tych gnojach i błotach.

— **Do Rady państwa** jak zresztą już wiadomo z wyboru, nieznaczną większością wyszedł **prof. Juliusz Zacharyewicz**, który też na drugi dzień po wyborach, odprowadzony został przez liczne grono przyjaciół na kolej, wyjechał do Wiednia. Nasz kandydat, p. Romanowicz Tadeusz, upadł wraz przeszło 1700 głosami jak Osman Basza pod Plewną. Powetujemy to sobie przy przyszłych wyborach, a teraz p. Zacharyewiczowi szczęścia życzymy na drogę, i żeby dowiódł tam na obczyźnie, że nie solidaryzuje się ze starą ciocią „Czasem", że kocha swą ojczyznę i że o kraju sprawach żywotnych pamiętać będzie.

Juliusz z Tadziem w miłej zgodzie,
Niech podadzą sobie dłoń;
Zgody trzeba nam w narodzie,
Zgoda dziś, to nasza broń!

Pożegnanie. W Niedzielę 25 marca ks. Łękawski ,przenosząc się na inne probostwo pod Stanisławów, pożegnał przy uroczystem nabożeństwie swoich parafian. W pięknem swem przemówieniu polecał ich opiece bożej, napominał do sumiennego zachowywania zasad św. nauki katolickiej, którą im w ciągu 30 letniej pracy, sumiennie ogłaszał: zalecał im, by wytrwale stali przy cnocie chrześciańskiej i obywatelskiej. Na zajutrz 26, chcąc wcześnie wyjechać, udał się do cerkwi dla odczytania Mszy św. Na pierwszy głos dzwonka cerkiew napełniła się wiernymi, starzy i młodzi, matki z dziećmi i niemowlętami na rękach, cisnęli się, by jeszcze raz pomodlić się z swoim kapłanem, by jeszcze raz usłyszeć jego głos wymowny. Serdeczne modły odbijały się o sklepienie świątyni, łkaniami ozwały się piersi zbolałe, a po skończeniu Mszy św. wszyscy cisnęli się do ucałowania ręki kochanego pasterza, matki podnosiły swe dziatki, by je błogosławił, każdy chciałby był by do niego osobiście zwrócił się i przemówił Ojciec duchowny. Wierna gromadka odprowadziła swego pasterza do pomieszkania — i tu zaledwie powiodło się księżom uspokoić z rozpaczonych, podnosząc ich nadzieję — i krzepiąc słowy: że węzły chrześciańskiej miłości, które Bóg nawiązał, żadna siła ludzka rozerwać nie jest wstanie.

Czuły ten obraz, płynący czysto z serca i szczerego przywiązania, jest najlepszym dowodem, tej miłości i poszanowania, jakiem cieszył się ks. Łękawski u swoich parafian i jak nie powetowaną stratę ponieśli parafianie przez usunięcie ks. Łękawskiego. I my Cię żegnamy, czcigodny mężu, życząc Tobie, byś na nowem twem stanowisku, wytrwał przy sztandarze narodowym, i był zwycięzkim szermierzem prawdy i swobody.

Preszburg 12 kwietnia. Zabójca Majlata „S p o n g a" został schwytany, zanim zaś policyanci go pochwycić zdołali, S p o n g a wydobył z kieszeni rewolwer i zranił się niebezpiecznie. Odwieziono go do szpitalu. Aresztowany miał zeznać jeszcze do protokołu, iż rzeczywiście brał udział w zamordowaniu obywatela Majlatha.

Sponga zdaje się ulegnie ranom otrzymanym i ujdzie tym sposobem sprawiedliwości ziemskiej. Stanie przed innym wyższym sądem.

Moskwa. Odbył się tu w przewodnią niedzielę bal p o l s k i, w którym udział brało 300 osób.

Kurjer Lwowski dzisiejszy został skonfiskowany. Swietna c. k prokuratorya pozbawia nas najciekawszych artykułów, bo też tak jest, że zakazany owoc najlepiej smakuje. Polecamy każdemu, kto pragnie, aby go dochodziło pismo codzienne także w niedzilę i dnie świąteczne, i otrzymywać wiadomości ciekawe i z pierwszego źródła, ten niech prenumeruje „Kuryera Lwowskiego", ul. Akademicka l. 3. — za 4 złr. 80 kwartalnie. „Kuryer" jest najtańszem pismem po naszej „Obronie", gdyż rocznie daje czytelnikom o 63 numerów więcej a numer pojedyńczy w drodze prenumeraty kosztuje tylko 4 ct. „Kuryer", o ile nam wiadomo, już na dobre zakorzenił się w kraju, gdyż liczy już 800 prenumeratorów, a sam istnieje dopiero 15 dni.

Czytamy w dwutygodniku „**Praca**". O osobliwszym rodzaju obrazy majestatu podaje do wiadomości wiedeńska „M.-Post." Oto niedawno w pewnem małem niemieckiem państwie młoda dziewczyna, powiwszy dziecko, nazwała jako jego ojca rządzącego księcia i przy pomocy adwokata, wytoczyła mu proces o uznanie dziecka za swoje. Książę wyparł się, że nie miał z dziewczyną żadnych stosunków, jakkolwiek adwokat przytaczał na to pewne dowody. Na rozprawie tedy, wobec cywilnego sądu, zażądał adwokat dopuszczenia matki do przysięgi, lecz że to oznaczało niedowierzać księciu, więc prokuratorja państwa wytoczyła adwokatowi proces o o b r a z ę m a j e s t a t u i s ą d k a r n y z a s ą d z i ł go n a 6 m i e s i ę c y w i ę z i e n i a!

Za lat 100 będzie może inaczej. Ach czemuż tak wcześnie na świat nas wydano! powtórzymy chyba z Szewczenkiem:

„Oj tiażko żyt' na świti, a chocze sia żyt'.

Wielcy Panowie za granicą trwonią dochody ze swoich dóbr, na Bóg wie jakie grymasy, a jak często się zdarza że gdy dochody te nie wystarczą, majątek ziemski wraz z alejami lipowemi, z pięknym dworem i ogrodem, przechodzi w ręce niemca, lub co gorsze jeszcze, niemieckiego żyda. W kraju naszym niema komfortu, tego szyku, któryby harmoniował z gustem smacznym i wyrobionym, tu bieda w około, więc pojmujemy, że w obec takich stosunków kto może, ten woli używać za granicą, nie patrząc na nędzę rozwijającą się w około dworów wiejskich i w miastach.

Czyż nie lepiej tworzyć w kraju, w około siebie, pracę w celu podniesienia kraju z upadku, i czyż nie poczuwają się ci szczęśliwcy do żadnego obowiązku pracy dla tej ziemi, i dla tych ludzi, którzy ich żywią? I jak to się dziwić, że rozkład społeczeństwa następuje, i że socyalizm i nihilizm korzenie rozpuszczają? Bieda i obawa o przyszłość narodu, są często powodem największych nieszczęść; a kto wtenczas będzie sądził? Kto winowajcą będzie a kto zbrodniarzem? W razie wielkiego pożaru, szukamy podpalacza i tego zasądzimy, bo on rzucił iskrę.

Nasz przemysł krajowy znajduje się w stanie chorym, a gdy chory często cierpi na fałszywy apetyt, i sam się o własnych siłach z łóżka zwlec nie może, to potrzeba mu lekarza sprowadzić. Takim lekarzem dla przemysłu naszego powinna być najwyższa władza krajowa, a środkiem dopięcia celu dla tejże — wielki k r a j o w y B a z a r, założony na skalę wielką. Prywatny właściciel takiego Bazaru, n i e jest odpowiednim, gdyż w c e l a c h w ł a s n y c h zawsze bedzie w y z y s k i w a ł biednego producenta. W przyszłym numerze „Obrony", umieścimy obszerny artykuł ty-

cząсy tej sprawy, w interesie kraju nie cierpiącej zwłoki. Tysiące rąk pracuje, tysięcy ludzi o chlebie suchym w pocie czoła zwleka dzień po dniu, i są zmuszeni swoje wyroby, z braku uczciwych odbiorców, pozbywać za bezcen, ze stratą.

Obyw. Tadeusz Romanowicz w podziękowaniu wystosowanym do tych 1705 wyborców którzy na niego głosowali, delikatnie wspomina o budowie pewnej, o której z obawy przed Swietną prokuratoryą więcej nie dodamy, oprócz tego przypomnienia, że tę budowę przedsiębrać możemy tylko za pomocą braci Rusinów, gdyż w przeciwnym razie nie zasiądą znam do wspólnej biesiady weselnej a bez tych Braci, byłoby smutno. Pamiętajmy o tym!

„**Dilo**“ dzisiejsze c. k. prokuratorya skonfiskowała.

Od administracyi.

Koszta rocznej prenumeraty, obliczyliśmy tak nisko, iż każdy człowiek umiejący czytać, bez uszczerbku dla swoich pozytywniejszych potrzeb, tego guldena na rok cały złożyć może. Prenumeratę w kwocie 1 złr. a. w. przesłać najwygodniej za przekazem pod adresem **Redakcya „OBRONY“ we Lwowie.** To zwykłe hasło administracyj wszystkich pism w świecie i my powtarzamy:

Czytajcie i płaćcie!

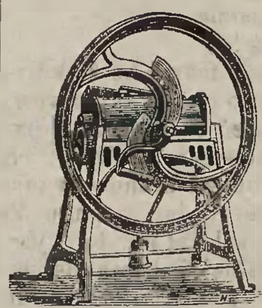
KONKURS.

Zwierzchność gminy miasta Rozdołu rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą 200 złr. rocznie. Osobno dochody z oględzin bydła rzeźnego i t. p. Praktyka wolna i korzystna. Warunek: dyplom Dra medycyny.

Podania w formie listu zwykłego należy przesłać na ręce podpisanego

E. Füller

burmistrz w Rozdole.



Wydawc i odpowiedzialny redaktor: Jan Sat'lberger. Z drukarni Towarzystwa imienia Szewczenki, pod zarządem K. Bednarskiego.